

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 47.

Nr. 5. | Warszawa, 16 lutego (1 marca 1901 r). | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



ZA ŻEREM.

Turacz

(FRANCOLINUS VULGARIS).

Turacz mało jest znany w literaturze, nawet Menzbier w swej pracy „Ptaki Rossyi" tylko wzmiankuje o tym ptaku, co skłoniło mię do podzielenia się z kolegami myśliwymi wiadomościami, które zebrałem



w przeciągu kilku lat pobytu w Elizawetpolskiej guberni, miejscu głównego zamieszkania tych ponętnych dla myśliwych oraz gastronomów ptaków, należących, niestety, do gatunku blizkiego zaginienia.

Turacze trzymają się w dolinie rzeki Kuzy, pomiędzy przypływem Tauz i Zardobem, w Elizawetpolskim, Dzowanszyrskim i Azeszskim powiatach Elizawetpolskiej i Geokczajskim powiecie Bakińskiej guberni; w innych miejscowościach Kaukazu i w całej Rosyi ptaki owe wcale nie są znane i podobno tylko w Hiszpanii trafiają się w niewielkiej ilości.

Turacz zalicza się do rodziny grzebiących czyli kurowatych.

Długość dorosłego turacza od końca dzioba do kuperka wynosi 32—33 centymetrów; szerokość z rozpostartemi skrzydłami 54—56 cm., obwód naokoło piersi i wierzchu ciała 25—26 cm., długość całej nogi z pazurami 15—16 cm. Dziób mierny na końcu cokolwiek zakrzywiony, szczęka sklepista, nozdrza przysłonięte nagą błonką, nóżki i palce gołe, okryty łuskowatą skórą pomarańczowego koloru, głowa podłużna. Upierzenie koguta różnobarwne, wielce odróżnia go od kury, której wygląd więcej jest zbliżony do naszej szarej kuropatwy.

Kogut posiada wierzch głowy do szyi pokryty pierzem szarawo-żółtem w czarne plamki, od oka do ucha ma pasek białych piórek w czarne punkciki, podgardle czarne, cały dziób tejże barwy; na szyi dokoła ciemno rdzawa obwódka szerokości $1\frac{1}{2}$ cm., za nią idzie druga obwódka czarna w białe kropki, 3 cm. szerokości, wierzch ciała (grzbiet) okryty jest piórkami ciemno-czekoladowej barwy i jasno-żółtą obwódką; skrzydła tej samej barwy z ciemniejszemi obwódkami pojedynczych piór, a przy końcu pręgowane; ogon średniej długości, z wierzchu ogona pióra czarne w wązkie białe paski, spód zaś ma pióra koloru rdzy z czarną plamką i białą obwódką u spodu, a sam koniec ogona czarny. Środek piersi zupełnie czarny, boki takowej czarne w białe plamki, na brzuchu i nogach bywa kolor rdzawy, biały i czarny w pręgi.

Kura różni się tem od koguta, że dziób od spodu ma biały, podgardle takiegoż koloru, pierś i brzuch posiada opierzenie białe w ciemno-kawowe, prawie czarne pręgi, a pasek od oka do ucha ma czarny. Kura jest nieco mniejsza od koguta i wogóle cała jaśniejsza od niego.

Większość myśliwych jest tego zdania, że turacze trzymają się tylko parami, gdyż najczęściej ich się tak spotyka; tam jednak, gdzie jest ich bardzo dużo i mało są płoszone, podobno można czasem spotkać całe stadka, choć nigdy nie trzymają się tak gromadnie, jak szare lub skalne kuropatwy i nigdy całe stadko turaczy nie zrywa się razem, lecz zawsze wyciekają piechotą i podrywają się pojedynczo, najwyżej po dwie sztuki naraz, a reszta ucieka pieszo i podrywa się dalej.

W lutym turacze rozbijają się na pary i tak trzymają się aż do wychowania piskląt.

Kogut, jak się zdaje, nie wysiaduje jaj, przez cały jednak czas, gdy kura siedzi, spełniając zadanie matki, kogut trzyma się blizko gniazda i zabawia swą małżonkę śpiewem, raczej głośnym krzykiem; w karmieniu piskląt kogut, zdaje się, także nie przyjmuje udziału.

LWY LUDOŻERCY.

PRZEZ

Henryka de Varigny.

Spolszczył *Antoni Ignacy Tomaszewski.*

(Dokończenie)

Niepowodzenie takie utrwaliło przekonanie w Indusach, że lew był *„zaczarowany,"* to jest taki, któremu nie mogło nic szkodzić. Drugi lew wymknął się ukradkiem i na ślad żadnego z nich nie można było trafić. Powrócono tedy do krzaków, gdzie był zabity osioł, i gdzie lwy rozpoczęły ucztę. Napoczęły go od ogona. I to jest właściwością lwów wogóle, że pożeranie łupu rozpoczynają od tyłu, a kończą na głowie. Były wszelkie dane, że jeden z lwów powróci w nocy do osła, dla dokończenia uczty, trzeba więc było skorzystać z okazyi, jaka zdawała się być prawie pewną.

Ponieważ w sąsiedztwie nie było żadnego drzewa, zasadzono więc cztery żerdzie, jedną na przeciw drugiej i ze zbitych desek urządzono pomost na wysokości 4 metrów. P. Patterson zasiadł tam na noc i ażeby lew nie mógł przed strzałem unieść swego łupu, przytwierdził osła za pomocą drutu do pnia poblizkiego.

Noc przeszła. P. Patterson nasłuchiwał, czuwał i nic nie widział, aż trochę się zdrzemnął. Ale drzemkę tą przerwał mu wkrótce trzask łamanej gałęzi. Poczem znów cisza grobowa. „To lew — rzekł do siebie Patterson. — Zapewne nie wymknie mi się teraz". W rzeczy samej był to lew, a raczej dwa lwy. Ciężkie westchnienia, dochodzące z krzaków, świadczyły, że lwy były głodne. „Wszystko się pięknie składa" — pomyślał p. Patterson, gdy nagle rozległ się gniewny ryk, któremu towarzyszył skok gwałtowny. Lwy odkryły obecność człowieka i obchodziły na około rusztowanie, powoli, przezornie i skrycie, zbliżając się tylko na odpowiednią odległość.

Od razu więc myśliwy stanął w roli zwierzyny, a ponieważ wrażenia zwierzyny są nierównie bardziej interesujące, możemy je tu zapisać.

„Przez dwie godziny w panicznym strachu, czołgałem się dokoła na mojem obserwacyjnem stanowisku i przybliżałem się coraz bardziej ku krawędzi. Obawiałem się wszakże, aby pod ciężarem moim nie złamała się sucha grzęda, lub żeby lwy nie próbowały sko-

Gniazdo ściele sobie turacz na ziemi w zaroślach, pod krzakiem, w małem zagłębieniu, które wyściela słomkami, trawą i własnemi piórkami. Jaj kura niesie około 9, choć czasem i 14. Przy sprzyjającem lecie turacz niesie się dwa razy na rok, co stwierdzono przez obserwacyę.

W zwykłej porze turacz nie wydaje głosu, pokwokuje kogut wystraszony ściganiem lub niespodziewanem spotkaniem z nieprzyjacielem, odzywa się w przestrachu i kura, więcej piskliwie niż kogut, którego głos jest grubszy; czasem jednak i bez wyżej wymienionych przyczyn pokwokują turacze przy przelocie z jednego miejsca na drugie. Śpiew turacza jest oryginalny i nie podobna go opisać; śpiewa on wogóle rzadko, tylko na wiosnę podczas parzenia się, szczególniej w pochmurne dnie donośny głos koguta daleko rozchodzi się przez cały prawie dzień, a najwięcej rano i nad wieczorem.

Turacz-kogut bardzo bywa przywiązany do swej towarzyszki życia i od czasu złączenia się z nią nie oddala się ani na chwilę; podczas scen miłosnych bywa on piękny i oryginalny; by należycie ocenić piękność tego ptaka, trzeba widzieć go, gdy umizga się do swej kochanki, wspinając się na nóżki z zadartą w tył głową, z podniesionym do góry w wachlarz ogonem i skrzydłami opuszczonemi do dołu; to odleci cokolwiek, nie tracąc z oczu swej małżonki i zaśpiewa, zasiadłszy na wzniesieniu, jakby wyzywając do walki swych rywali, to wraca, przybierając pyszną pozę, podfruwa do swej wybranej, uderza ją swą piersią, zagradzając jej sobą drogę, drepcze koło niej, przestępując z nogi na nogę, trzepie i uderza skrzydłami o ziemię, słowem czyni takie manipulacye, jak indyk, którego turacz przypomina, gdy nadmie się, z tą tylko różnicą, że, latając za kurą, turacz przygina główkę, jak gołąb, a zbliżywszy się do swej oblubienicy, kładzie głowę na kark, wydymając piersi; ruchy turacza są szybsze, więcej lubieżne i wykwintne. Podczas zalotów turacz staje się jakby głuchy i ślepy—nie zauważa wtedy na niebezpieczeństwo, cały oddając się swej oblubienicy, która najczęściej, jak by obojętna na czułostki, wyszukuje pożywienie. W razie niebezpieczeństwa pierwsza zrywa się kura, a za nią podąża kogut. Tokuje przy kurze zwykle jeden kogut.

W górach turacz nigdy nie bywa, trzyma się w dolinach i w stepie, na łąkach wpobliżu wody, w zaroślach jerzyny, wśród drobnych krzaczków i w plantacyach waty; ulubione jego miejsca, to zarośla obok irygacyjnych rowów, trawy, chwasty i drobne krzaczki nad rzeką Kurą. Dzień turacz lubi spędzać w gęstych krzakach, a rano i nad wieczorem wychodzi na żer, czasem nawet o parę wiorst w zboże i plantacye ryżu, gdy takowe dostatecznie podeschną; jesienią turacz po całych dniach bywa w miejscach, gdzie żeruje, na łąkach i pastwiskach.

Turacz jest bardzo ostrożny. Zauważywszy niebezpieczeństwo, szybko zrywa się i zapada w zarośla. Z pod psa biegnie szybko, przyczaja się, aż pies podejdzie go blizko i wtedy podrywa się; zrywając się z początku wznosi się w górę, a następnie leci poziomo i zapada niezbyt daleko, po strzale zaś odlatuje znacznie dalej, czasem o wiorstę całą. Pieszo biega bardzo szybko i dlatego ranionego w skrzydło nawet przy pomocy wyżła bardzo trudno znaleźć, skrywa się bowiem daleko w zaroślach, gdzie staje się pastwą szakali. Dotrzymuje turacz bardzo blizko, nawet na gołem polu; gdy go wypłoszyć niespodzianie, zrywa się wystraszony z krzykiem, a gdy wycieka powoli z pod psa, podrywa się, nie wydając głosu.

Strzał do turacza stosunkowo nie trudny, wymaga jednak pewnej wprawy.

Turacze stale trzymają się raz obranej miejscowości i żadne prześladowania nie wpływają na opuszczenie rodzinnego zakątka, tylko wylewy rzek powodują nieraz chwilową zmianę miejsca pobytu tych ptaków.

(D. n.)

Kazimierz Pruski.

Wyprawa do Senaar.

Chartum, d. 30 stycznia).*

Wszystko dotychczas idzie podług programu.

Z Kairu wyjechaliśmy 19-go stycznia o godz. 6½ wieczorem pociągiem kuryerskim (*train de luxe*) do Luxoru, gdzieśmy stanęli na drugi dzień rano o godzinie 10-ej. Tu się kończy kolej szerokotorowa, a tem samem i pociąg zbytkowy. Nie mniej jednak wygodnie przejechaliśmy drogę do Assuanu (na pierwszej katarakcie nilowej), gdzie stanęliśmy o 7-ej wieczorem, aby noc w hotelu przepędzić.

W Assuanie miałem sposobność poznać hr. Teleky'ego, słynnego eksploratora, odkrywcę jezior Rudolfa i Stefanii, który tu oczekiwał na przyjazd księcia Coloredo, aby z nim razem udać się na Nil Biały. Teleky

*) Korespondencyę niniejszą otrzymaliśmy w Warszawie d. 15 lutego.

---

czyć na 3 i pół metra. Myśl ta nie była przyjemną i czułem przechodzące mnie mrowie; straciłem zimną krew i przeklinałem szczerze waryactwo, które mnie nakłoniło do obrania takiego stanowiska. Siedziałem zupełnie nieruchomie, ośmielając się zaledwie mrugnąć, a na ziemi rozróżniałem tylko niewyraźny kontur osła."

Zdenerwowało to silnie p. Pattersona—i nie mogło być inaczej. Jakie zaś musiały być jego uczucia, osądźcie sami, gdy nagle uczuł silne uderzenie w tył głowy.

„Byłem ogłuszony w jednej chwili i o mało nie spadłem na ziemię. Myślałem, że jeden z lwów skoczył na mnie z tyłu, za chwilę jednak przekonałem się, że byłem uderzony przez sowę, która się rzuciła na mnie—biorąc mnie za gałęź drzewa."

Zaledwie myśliwy opanował wzruszenie, chciał się dowiedzieć, co robią lwy; jakoż dostrzegł jednego przy ośle. Była to chwila stosowna, to też, gdy lew zaczął chrupać kadłub nieszczęśliwego kłapoucha, p. Patterson, mierząc w serce, jak tylko mógł najspokojniej...wypalił. Po wystrzale, lew skoczył nadzwyczajnie i ryknął boleśnie, znikając w cieniu. Ale „dostał". Nie mógł iść daleko, słychać nawet było przedśmiertne jego rzężenia. P. Patterson kilkakrotnie strzelił jeszcze w kierunku szmeru, i po chwili jęki ucichły... bestya zdechła.

Z obozu, o 500 metrów odległego, dał się słyszeć gwar niesłychany; wszyscy ciekawi, co i gdzie się stało; a gdy dowiedziano się, że lew skonał, cała ludność wyległa zaopatrzona w latarnie, bijąc w tam-tamy i dmąc w rogi, aby przestraszyć drugiego lwa, pozostałego jeszcze przy życiu. Sypnęły się błogosławieństwa na Pattersona, przez ostrożność jednak, nie wiadomo bowiem, czy lew zdechł na pewno, i czy ten drugi, nie jest przypadkiem gdzie w blizkości, nie szukano nieboszczyka, i całą noc spędzono na hałaśliwej radości, podczas której strzelca obnoszono w tryumfie. O świcie, znaleziono lwa zdechłego w pozycyi zwierza w skoku. Był nadzwyczaj duży, potrzeba było 8 ludzi, ażeby go unieść. Od nosa do końca ogona, mierzył 2 metry 25 mm. Otrzymał jedną kulę w serce, drugą w udo. W żołądku zaś znaleziono skórę z włosami negra — ostatniej jego ofiary.

V.

Pozostał jeszcze lew drugi, który także dał znać o swojej obecności. W kilka nocy później, wlazł na werandę inspektora drogi, który sądząc, iż ma do czynienia z kimś pijanym, krzyknął, ażeby odszedł sobie do dyabła. Bardzo dobrze, że nie był ciekawy i nie podniósł

na pierwszy rzut oka robi wrażenie spokojnego burgera, a nie człowieka, który przeszedł tysiące wiorst po krajach zupełnie nieznanych, wśród dzikich i wrogich plemion murzyńskich. Niepomiernie tłusty, z okrągłą i czerwoną twarzą, przypomina raczej spokojnego fabrykanta lub kupca. Trzeba go jednak posłuchać, jak opowiada o swych podróżach, albo polowaniach, trzeba znać trochę, choć ze słyszenia, te kraje, które on przeszedł, narażając na każdym kroku życie, aby zrozumieć, że to jeden z tych cichych bohaterów, którzy dla postępu wiedzy ludzkiej rzucają kraj, rodzinę, wygody życia codziennego, aby wśród nieznanych plemion spędzić lata całe w niepewności dnia ani godziny. Czołem bić należy przed takimi ludźmi i żałować, że kraj nasz prawie ich wcale nie wydaje.

W poniedziałek rano przejechaliśmy koleją żelazną do Shellal'u, o 3 kwadranse drogi, aby wsiąść na parowiec Cook'a „Prince Abbas." Jest to parowiec zbudowany specyalnie do żeglugi po Nilu, bardzo płytki, z dwoma piętrami kajut nad pokładem. Trudno o większy komfort jak na parowcach Cook'a, które krążą między Kairem i Assuanem, a następnie między Assuanem i Wadi-Halfą. Kajuty wygodne, kuchnia doskonała, cały statek oświetlony elektrycznością, czytelnia—słowem wszystko, czego mogą wymagać ludzie bogaci, przywykli do wygód i komfortu. Zaznaczam to dla tego, aby Wam uwidocznić, jak powoli europejczyk, zapuszczając się w głąb Afryki, przechodzi od wszelkich wygód wyrafinowanej cywilizacyi do braku przedmiotów najpotrzebniejszych w życiu, jakim jest między innemi woda—nie mówię do picia, bo tę zawsze można zabrać ze sobą—ale ta woda, którą nasze grzeszne ciało obmywać zwykliśmy.

Trzy doby, jakie spędziliśmy na statku, zeszły nam szybko wśród rozmowy, pisania, czytania i t. p. Statek od czasu do czasu zatrzymuje się przy ruinach dawnych świątyń egipskich, a wtedy cała czereda turystów wypada na ląd, aby zobaczyć zabytki tej starej cywilizacyi i unieśmiertelnić je za pomocą zdjęć fotograficznych. Pod wieczór statek zatrzymuje się przy brzegu, aby noc na uwięzi spędzić. Po trzech dniach takiej podróży stanęliśmy w Wadi-Halfa we czwartek, o godzinie 2-ej po południu. Tu się dowiedzieliśmy o śmierci królowej Wiktoryi.

Z Wadi-Halfa prowadzi wojenna kolej żelazna (Sudan Military Railway) do Chartumu. Kolej ta ukończona dopiero przed rokiem, przyjmuje tylko 16 pasażerów na jeden pociąg, a każdy podróżny winien być zaopatrzony w specyalne pozwolenie ministeryum wojny w Londynie. Bywały też wypadki, że ministeryum niektórym podejrzanym osobom pozwolenia tego odmawiało. Pociąg taki składa się z lokomotywy, jednego lub paru wagonów z cysternami do wody (aby przebyć pustynię Nubijską), z jednego wagonu sypialnego, jednego restauracyjnego i jednego bagażowego, gdyż pakunki każdego pasażera są bardzo ograniczone. Dzięki jednak stosunkom ks. Lichtensteina dodano jeden wagon bagażowy więcej, gdyż inaczej nasz ładunek nigdyby się tu nie pomieścił.

Nil pomiędzy Abu-Hamed i Wadi-Halfą robi olbrzymi zakręt; kolej więc zakręt ten omija po cięciwie łuku, biegnąc między temi dwoma punktami wśród szczerej pustyni. Z Wadi-Halfy wyjechaliśmy wieczorem o 8-ej, więc już po ciemku; nie mogłem też zdać sobie sprawy, jak ta pustynia wygląda. Dopiero rano, gdym wyjrzał oknem, spostrzegłem olbrzymie przestrzenie, równe jak stół i pokryte szczerym piaskiem i żwirem. Tu i owdzie, niby wyspa na morzu, wznosiły się w oddali pojedyncze wzgórza, lub całe pasma nagich, skalistych łańcuchów. Nad tem czyste, błękitne niebo i jaskrawe słońce, które nawet tym niegościnnym i dzikim okolicom dodają poetycznego uroku.

W Abu-Hamed stanęliśmy w piątek rano. Ztąd kolej trzyma się już stale kierunku Nilu, oddalając się tylko miejscami, aby uniknąć większych zakrętów rzeki. Okolica też nosi już zupełnie odmienny charakter, gdyż w bliskości rzeki jaka taka roślinność pokrywa tu grunt jałowy.

Nie będę Was dłużej nudził opisem okolic jakieśmy przejechali; wspomnę Wam tylko o spotkaniu, jakie mieliśmy w Berberze, gdzieśmy po południu stanęli. Do pociągu wsiadł jakiś jegomość szczupły, zdradzający swym typem południowca, a wyrazem twarzy, szczególniej zaś oczu—człowieka, któremu nie bardzo zaufać można. Siedziałem właśnie w wagonie, czytając książkę, gdy przybysz usiadł na przeciwko i rozpoczął ze mną rozmowę. Dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, oświadczył mi, że to on towarzyszył p. Konstantemu Rembielińskiemu w jego wyprawie do Bahr el Setit i że tylko jemu ziomek nasz życie zawdzięcza, gdy go bawół tak strasznie poturbował. Dziwny zbieg losu: człowieka tego przed dwudziestu laty widziałem w Paryżu, gdy ś. p. hr. Konstanty Branicki organizował swą wyprawę do Hamranu, w której i ja udział wziąć miałem*). Interlokutor mój miał być dragomanem tej ekspedycyi. Trzeba rzeczywiście dziwnego zbiegu okoliczności, aby w dwadzieścia lat potem spotkać go w głębi Afryki.

Następnie opowiedział mi, że przez wiele lat zajmował się w Abisynii handlem kością słoniową, prowadząc sam polowania na słonie, przy pomocy krajowców; że zna cały Nil Niebieski i Biały, że wyprawy swe posuwał do Wielkich Jezior; że wreszcie obecnie

*) Wyprawa ta nie przyszła do skutku.

---

się wcale, aby drzwi otworzyć, byłby bowiem szybko zakończył karyerę inspektorską. Lew, omylony w nadziei, cofnął się i po drodze zabrał dwie kozy. Pan Patterson myśląc, że lew powróci nazajutrz, przyniósł małą budkę z blachy żelaznej i szynę. Ukrył się wieczorem w budce, a trzy kozy, jakie miały być przynętą dla lwa, przywiązał do szyny, która miała zabezpieczyć kozy od porwania i uniesienia. Lew przyszedł nad ranem, rzucił się na jedną i zabrał, a następnie i pozostało dwie kozy razem z szyną. P. Patterson, nie widząc lwa wyraźnie, strzelił na chybił trafił, ale z nieprzewidywanym skutkiem, kula bowiem ugodziła w kozę.

W dzień zbadano ślady. Lew, trzy kozy, szyna—dawały ślad bardzo wyraźny. Najmniej o 500 metrów znaleziono lwa, który zdążył zjeść jedną kozę, wymknąć się i pozostawić szynę, oraz dwie inne kozy zabite. Gąszcze nie pozwalały go dokładnie wypatrzeć.

Podług teoryi, lew powinien był wieczorem odwiedzić swe kozy, z tego względu p. Patterson zbudował mocną czatownię—i w niej pomieścił się razem z krajowcem, ażeby czuwać na przemiany.

Spodziewano się tej nocy doświadczyć wielu wzruszeń. O północku zjawił się lew i przeszedł tuż pod czatownią. Prawie jednocześnie otrzymał dwa strzały, i ugiął się pod ciosem, lecz zdążył uniknąć więcej i ujść z oczu. Gdy udano się za jego śladem, widziano wyraźnie, że został silnie zraniony. Odpoczywał bardzo często, wyrzucając krew z siebie i niemógł iść daleko.

Ziemia była kamienista, a że lew lizał swoje rany bezustannie, wkrótce zabrakło śladów, któreby prowadziły strzelców. Tymczasem w ciągu 8 dni, nie gawędzono o niczem innem, jak tylko o prawdopodobnej jego śmierci. Ponieważ to nie było pewnem, nie dowierzano więc i zachowywano dalej pewne środki ostrożności. I dobrze zrobiono. Ósmego dnia bowiem po wypadku, pewnej nocy robotnik, śpiący na drzewie obok namiotu p. Pattersona, usłyszał jakieś krzyki. Wołał on pomocy, zapewniając, że lew jest tuż pod drzewem i próbuje go dosięgnąć. Kilka strzałów, danych na los szczęścia odpędziły zwierza, który następnie odwiedził trzy namioty, ale że cała ludność mieściła się na drzewach, nie znalazł nikogo i zmuszony był poprzestać na psie, którego zabił i pożarł—poczem oddalił się. Nazajutrz wieczór p. Patterson wspiął się na drzewo, naokoło którego jeszcze widoczne były lwie ślady, zabrał z sobą krajowca, ażeby się mogli luzować w czuwaniu. Noc była prześliczna, a wspaniały księżyc błyszczał nad całą okolicą. Na dwie godziny przed świtem, nie widząc nic, zbudził krajowca, a sam się położył z kolei; że jednak czuł się niezwykle osłabionym nie mógł za-

jest na służbie rządowej i zaprowadza monopol solny w całym Sudanie. Wreszcie oświadczył mi, że był obecnym, jak lew rzucił się na hr. Esterhazego i jak następnie poszarpał murzyna, który na pomoc Esterhazemu podskoczył. Wiedząc, że ks. Lichtenstein był wtedy w pobliżu miejsca nieszczęśliwego wypadku, opowiedziałem mu zaraz te szczegóły. Książę z najzimniejszą krwią oświadczył wtedy przybyszowi, że to wszystko nieprawda, co on mówi, gdyż sam był wtedy obecny, jeśli nie przy samym wypadku, to następnie przy kuracyi Esterhazego i że wtedy oprócz nich, żadnego europejczyka w okolicy nie było. Nasz jegomość na tak kategoryczne oświadczenie zamilkł, zaczął się plątać i w końcu okazało się, że nic nie wie o Nilu Niebieskim, ani Białym. Następnie w Chartumie hr. Potocki zapytywał się Sirdara, czy nie wie co o nim. Sirdar oświadczył, że jest to jegomość, który się puszcza na różne niepewne antrepryzy, że służył czas jakiś w tajnej policyi egipskiej i że wogóle trzeba się go wystrzegać. Na pamiątkę schowałem sobie jego kartę wizytową, którą mnie w wagonie obdarzył.

Z tem wszystkiem w nocy, z piątku na sobotę, stanęliśmy naprzeciwko Chartumu, który leży pomiędzy Białym i Niebieskim Nilem, przy zlaniu się tych obu rzek. Przespaliśmy jednak do rana w wagonie. Dopiero o godz. 8-ej przyjechał parowy statek „Elfin"— ten sam, którym Mahdi po wzięciu Chartumu jeździł po Nilu— i przejechaliśmy na lewy brzeg rzeki, gdzie się miasto, a raczej jego ruiny rozciągają.

Nie tu jest miejsce opisywać, jakie wrażenie zrobił na mnie widok tego miasta i sąsiedniego Omdurmanu. Dwa lata ledwie upłynęło, jak się skończyła ta straszna wojna, która przez 18 lat targała nieszczęsnym Sudanem. Dziś jeszcze tak to świeże, tak wczorajsze, że nawet kości ludzkie zalegają tu i owdzie wśród ruin stolicy Mahdiego. Ale o tem postaram się kiedyś w przyszłości pomówić, a teraz wrócę do naszej wyprawy.

W Chartumie zamieszkaliśmy w jednym hotelu, który, mówiąc nawiasem, nawet nie jest wykończony. Ks. Lichtenstein przejechał na drugi dzień do Omdurmanu i tu wśród ruin rozbił swój namiot. Zaprosił nas wczoraj do siebie na śniadanie, któreśmy we trzech zjedli na obozowym stoliku. Dziś książę wyrusza do El Obeid w głąb Sudanu. Głównym celem jego wycieczki jest zdobycie muflona (*Ovis tragelaphus*), którego jeszcze w swej kolekcyi nie posiada. Następnie, jeśli mu czasu zbędzie, posunie się ku Białemu Nilowi, aby zapolować na grubego zwierza. Podróż swoją na wielbłądach do El Obeid oblicza na 16 dni czasu. Pozdrowiwszy się wzajemnie tradycyonalnem „Waidmansheil," powróciliśmy o godz. 4 do Chartumu.

Jutro rano opuszczamy Chartum na dwóch gayassach (barki żaglowe), które już są najęte i do drogi gotowe. Udamy się na nich w górę Nibieskiego Nilu do Wol-Medani, gdzie według obliczeń właściciela barek, Araba rodem z Dongoli, powinniśmy stanąć przy sprzyjającym w obecnej porze roku północnym wietrze za 4 dni; oficerowie jednak angielscy obliczają tę podróż na 7 dni. W Wol-Medani już jest najętych 30 wielbłądów, które ładunek nasz poniosą do Senaaru, a następnie do Karkoi. Tam postąpimy według okoliczności, a mianowicie, jeśli okaże się obfitość zwierzyny, to posuniemy się aż do Roseires—również na Niebieskim Nilu, powyżej Karkoi, w przeciwnym razie przetniemy się przez El Gezireh do Białego Nilu i tędy wrócimy do Chartumu.

Okolice, dokąd się udajemy (poza Karkoi), są tak mało znane, że żaden z tutejszych wojskowych nie jest wstanie dać nam wskazówki, jakie rodzaje zwierzyny tam spotkamy. Mówią coś o słoniach, ale jest ich tam podobno niewiele. Opowiadał hr. Potockiemu pewien oficer angielski, że prowadząc raz kolumnę wojska z Karkoi do Senaaru, wpadł na tropy lwów; idąc za tropami doszedł do Nilu, gdzie z wysokiego brzegu spostrzegł ich aż pięciu, pijących wodę w rzece. Taki miał respekt dla nich, że nie strzelił.

Ekspedycya nasza składa się z nas trzech europejczyków (hrabia, ja i służący Stefan), z dragomana Szai, o którym Wam pisałem, z kucharza, trzech służących krajowców, jednego „skinner'a" (do obciągania skór) i jednego człowieka do koni, których parę kupił tu hrabia dla siebie i dla mnie. Rozmieścimy się tak, że my trzej i część ładunku zajmiemy jedną barkę, a służba, konie i reszta ładunku—drugą.

Podróż nasza z Chartumu do Wol-Medani nie da zapewne żadnych myśliwskich rezultatów; najwyżej będzie można puścić czasami z nudów kulę do krokodyla, którego już zaraz powyżej Chartumu często się spotyka. Pomiędzy Wol-Medani i Senaarem spotka się może czasami jakie stado „arielów" (*Gazella ariel*); prawdziwe jednak polowanie zacznie się dopiero niedaleko Karkoi, gdzie już się spotyka hipopotamy i inną grubą zwierzynę.

Następną korespondencyę napiszę zapewne z Senaaru. Do widzenia więc, szanowni moi czytelnicy.

Jan Sztolcman.

Z listu prywatnego p. Jana Sztolcmana, pisanego do hr. Ksawerego Branickiego, dowiadujemy się, że p. Sztolcman z Chartumu zrobił małą wycieczkę w okolicę i zabił kilka ptaków, które będą zupełną nowością dla Muzeum Zoologicznego imienia hr. Branickich.

---

snąć i po upływie godziny ocknął się zupełnie, a rozglądając się dobrze, ujrzał lwa, który oszukał czujność towarzysza. Lwa tego widziało jeszcze dwóch ludzi, których on podchodził zdradziecko, chowając się to za pagórki, to za krzaki, ze zręcznością godną podziwu. Na jakie 15 metrów p. Patterson dał ognia, ale zwierz uciekł. Z trzech wypuszczonych jeszcze kul, ostatnia mogła go dosięgnąć.

Z nastaniem dnia, puszczono się na poszukiwanie zwierza. Musiał być silnie raniony, gdyż krwawił obficie, i nie było wcale obawy spotkać się z nim ponownie; ale gdy p. Patterson dojrzał łeb w gęstwinie i strzelił, lew skoczył jeszcze. Strzelec nie przestawał dawać ognia, opróżnił wszyskie ładunki, i wyciągnął rękę do towarzysza, aby wziąć od niego drugą strzelbę; tymczasem, ani towarzysza ani fuzyi nie było, niosący ją bowiem wdrapał się na najbliższe drzewo i tam pozostał. P. Patterson, czując się rozbrojonym, nie miał nic innego do roboty, jak pójść za danym sobie przykładem. Gdy dopiął swego, miał jeszcze czas do wysłania kuli, którą strzaskał lwu łopatkę. Zwierz uciekał i to dość spiesznie, chcąc uniknąć kul, jakie mu wciąż posyłano, nareszcie jedna z nich powaliła go na ziemię. Nie był on wszakże zabity i widziano go jeszcze idącym. Dopiero dwie ostatnie kule rozstrzygnęły sprawę.

Miał w sobie pół tuzina kul.

Tak zakończył życie, drugi pożeracz ludzi w Tsavo, które nareszcie odetchnęło spokojnie. Lud pełen radości, osobliwie teraz, gdy druga bestya została zabitą, nabrał większej odwagi i nie lękał się nawet porąbać trupa. W ogóle lwy w Tsavo pożarły 28 robotników indyjskich, nie licząc tuzinów negrów, którzy nie należeli do statystyki urzędowej.

Pewnego dnia, wśród olbrzymich skał przypadkiem natrafiono na ich bardzo głęboką i cuchnącą jaskinię, nieznaną przedtem nikomu. Kilkakrotnie strzelono w jej otwór, ale nic ztamtąd nie wyszło.

Prace około kolei znów rozpoczęto; były one kompletnie wstrzymane przez dwa lwy, wrogie postępom cywilizacyi. Rzecz wydała się nawet śmieszną lordowi Salisbury, który w rozmowie zrobił humorystyczną uwagę o „*marnym smaku,*" jakiego musiały nabrać lwy do europejczyków, zjadając urzędników kolei.

Trudno o tem sądzić. W każdym jednak razie dowcip szanownego lorda był o wiele mniej smaczny, aniżeli mięso tych nieszczęśliwych.

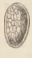
MOTYLICA

Czytałem niejednokrotnie w polskich i obcych pismach o motylicy u zająca, wszędzie jednak tak pobieżnie rzecz traktowano, że właściwie w tej sprawie nic dokładniejszego nie wiedziałem, a to tem bardziej, że osobiście, pomimo badań przez dłuższy szereg lat, nigdy w wątrobie zająca na motylicę nie natrafiłem. Łatwo być może, że często przeoczyłem tego pasożyta, polegając bowiem na czytanych wiadomościach, że motylica powoduje gnicie wątroby, w takich nadpsutych wątrobach przedewszystkiem pilnie jej szukałem.

W tym roku dopiero, nawiasem mówiąc po nieudanem polowaniu, z wielkiego rozgoryczenia zabrałem się do ścisłego badania 10-ciu zajęcy, pozostawionych u mnie, sztuka po sztuce, i to z równą gorliwością, czy wątroba była nadpsuta, czy zdrowa. Poszukiwania mnie nie zawiodły, i tym razem natrafiłem w jednej wątrobie na dwie motylice. Wyjątkowo duża wątroba (dwa razy większa od naturalnej) nawiedzona motylicą była blada i nabrzmiała (właściwie pozornie jędrna, wskutek chorobliwego rozszerzenia), a u nasady głównych przewodów tkwiły dwie motylice, zwrócone do środka wątroby. Ciało motylic w wątrobie miało formę trąbki zwiniętej na zewnątrz, czyli że stroną wewnętrzną (tam gdzie narządy, jak przyssawka i t. d. się znajdują) przylegało do ścian przewodów. Po bliższem badaniu okazało się, że to jest większy gatunek motylicy, zwany *Distomum hepaticum*, której obydwa okazy w naturalnej wielkości podaje załączona rycina. Wyjęte z wątroby motylice żyły na powietrzu bardzo krótko, 5 do 10-ciu minut. Pod szkłem powiększającem nieco wklęsła wierzchnia część ciała motylicy, przedstawia powierzchnię białawą, zupełnie gładką i śliską, zaś nieco wypukły spód, pokrywa ziarnista powierzchnia, która robi złudne wrażenie ikry ze śledzia, jest bowiem podobnego koloru i uformowania.

Jak wiadomo, zając jest gospodarzem motylicy i motylica dostaje się do jego wnętrza w swej drugiej formie przejściowej (przeobrażenia) razem z pokarmem

Motylica większa (*Distomum hepaticum*).



Jaje powiększone 100 razy.



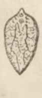
Gąsienniczka powiększona



Stan przejściowy powiększony



Dwie motylice rysowano z natury, wielkość naturalna.





Głowa powiększona z przepanką

lub wodą. Dostawszy się do żołądka, przesuwa się do dwunastnicy, a ztąd przewodami do wątroby, gdzie, jak u innych zwierząt, w ciągu trzech tygodni płciowo dojrzewa. W wątrobie żyje motylica kilka miesięcy, bo od lata do następnej wiosny. Często już od kwietnia, a zwykle przez cały maj aż do czerwca, wycofuje się motylica z wątroby do trzewi, zkąd, wraz ze złożonemi poprzednio jajami, dostaje się z kałem na zewnątrz. Po opuszczeniu wątroby kończy motylica swój żywot pasożytny i zamiera, gdy tymczasem jaja dostać się muszą do wody w celu dalszego przeobrażenia.

Wylęgła z jaja gąsieniczka ma po obydwóch bokach rzęsy, które umożliwiają jej ruchy w wodzie. Zwykle czepia się gąsieniczka jakiegokolwiek ślimaka i na nim żyje pasożytnie około 7-miu tygodni. W ciągu tego czasu wyrasta owa gąsieniczka i wytwarza w swem wnętrzu 15 do 20 tu nowych pasożytów, opatrzonych ogonem. To nowe przeobrażenie motylicy, dzięki swej ogoniastej formie, pływa doskonale i prowadzi w wodzie życie bardzo ruchliwe. W tym to właśnie drugim stanie przeobrażenia dostaje się motylica do zająca, tam się dalej przekształca, a następnie także rozmnaża w sposób, jak wyżej opisano.

Podana rycina przedstawia cały przebieg przeobrażenia motylicy, od jaja do doskonałego pasożyta.

Według tego, w jakim stanie znalazłem wątrobę, nawiedzoną przez dwie motylice, przypuszczam, że już 5 do 8-miu sztuk tych pasożytów może spowodować śmierć zająca, a to zwykle około stycznia, czyli w czasie, w którym motylice przychodzą do zupełnego rozwoju. Zwierzę padłe na motylicę jest zupełnie *chude, mięso jest blade*, w jamie brzusznej, a także i w klatce piersiowej zbiera się woda. Motylica zatem jest między innemi niepośledniem wrogiem rodu zajęczego, przeciwko któremu brak nam, niestety, bezpośrednich środków zaradczych; jedynie osuszanie mokradeł może pośrednio przeciwdziałać rozmnażaniu tego bądź co bądź groźnego i dla innej zwierzyny pasożyta.

Wiktor Stephan.

O remizach dla zwierzyny.

(Dokończenie)

Sosna kaleczenia nie znosi. Wybiera się przeto odmiany krzakowato rosnące – kosodrzew, który na ubogich ziemiach, byle przepuszczalnych, rośnie dobrze, choć powoli i daje jak najgęstsze zarosty. Nie tworzy zupełnie pnia, lecz od spodu dzieli się na liczne odnogi gałęziasto.

Z żywotnika można także tworzyć remizy, bowiem do cięcia szczególnie dobrze się nadaje, a głównie używany jest na żywopłoty.

Jałowiec udaje się nawet na najjałowszych ziemiach; jeżeli niedopuści go się do tworzenia pieńka, rozrośnie się w bardzo gęste krzaki, a zielonemi szpilkami okryte gałęzie kryją doskonale.

Chociaż iglaste dają jak najlepsze i piękne remizy, jednakże nie jestem za ich wyłącznem sadzeniem dlatego, że drzewka szpilkowe łatwo napada owad, który często nie tylko remizy, ale też lasy całe pustoszy— a głównie świerk, przemocą prowadzony nizko, co sprzeciwia się jego naturze, pod napadem owadów niszczeje łatwo. Dlatego też przeważnie zakłada się remizy nie czysto iglaste lub liściaste, lecz mieszane, t. j. sadzą iglaste i liściaste naprzemian w równej ilości, przez co niebezpieczeństwo powyżej wymienione jest prawie wykluczone.

W ten sposób założone remizy należy pilnować, żeby liściaste, jako szybciej rosnące, nie przygłuszyły iglastych, gdyż te w braku dostatecznego światła źle by wegetowały.

Szpilkowe drzewka w remizach są jednak bardzo pożądane, a nawet konieczne, nietylko w celu estetycznym, bo nadają zarostowi ładny wygląd, ale nie tracąc

swych igieł zimą, dają zwierzynie ochronę w każdej porze, co jest pierwszym zadaniem dobrze przysposobionej remizy.

Liściaste mogą być w remizach różno-gatunkowe, bo im rozmaitszy zarost, tym lepszy, gdyż nietylko da ochronę, lecz i żer względny, złożony z kory pieńków, gałązek, pączków lub owocu.

Porozrzucanie kęp bulw (*Helianthus tuberosus*), żarnowca, czy mietlicy miotłowca (*Spartium scoparium*) i mieszanina innych pastewnych roślin bardzo jest na miejscu.

Remiza, jeżeli ma stanowić miejsce ochrony dla zwierzyny winna posiadać nie tylko mieszany zarost, ale w mieszaninie tej powinno się umieszczać krzaki kolczaste, które po części bronią przed wpadaniem drapieżnych ptaków, ale też zawadzają psom kłusującym, kotom cichostępom, a nawet i liskom, które chętnie lubią zaglądać do tych naszych śpiżarni. Na człowieka kłusownika podobnych kolców nie ma, pozostaje nam tylko sumienny dozorca w budce przygotowanej, który choćby w niej w danej chwili nie był—jednak sama myśl, „że może sam siedzi," wywiera na złodzieju trwogę.

Z naszych kolczastych krzaków nadają się do remiz: tarnina (*Prunus spinosa*), głóg biały (*Crataegus oxyacantha*), można też posadzić tu i owdzie krzaki ożyny i ostrężyny (*Rubus fruticosus, R. caesius*). Z obcych odznaczają się kolczastością głóg ostrogowy (*Crataegus crusgalli*), rokitnik (*Hippophae rhamnoides*), iglicznie (*Gleditschia horrida, G. triacanthos*) i inne.

Nadmieniłem, że remizy powinny być z mieszanych gatunków tworzone. Najtrudniej zakładać je na suchym piasczystym gruncie, jednak nie jest to tak trudne, żeby tylko ograniczyć się na kosodrzewiu lub jałowcu. Na takim gruncie rosną dobrze rokitnik, grochownik, akacya biała i niektóre gatunki wierzb, a jako domieszka żarnowiec, którego nasiona kuropatwy zjadają, a zające niejeden pieniek akacyi obnażą z kory. Obnażone pieńki należy wiosną przyciąć przy ziemi, czem pobudza się do trybowania, t. j. puszczania z szyi korzeniowej świeżych odrośli.

Tak iglaste, jak liściaste krzewy i drzewka najlepiej sadzić jako kilkoletnie sadzonki, wierzby ze sztobrów, żarnowiec zaś lepiej siać wprost na miejscu, gdyż sadzenie często zawodzi. Najpewniejszy siew jesienny, zaraz po zbiorze nasienia, bowiem wiosną wschodzi wszystek. Kto jednak tego dokonać nie może, niech sieje na wiosnę, należy jednak nasiona zmięszać z gruboziarnistym piaskiem, zwilżyć wodą nieco słoną i po kilku godzinach przetrzeć z nim, ażeby skórkę dość twardą porysować, poczem wsypać w skrzynkę, umieścić w chłodzie, lub zakopać płytko w ziemię. Po roztajaniu ziemi, wysiewa się w spulchnione kwadratowe place, lub rowki i nakrywa ziemię lekką, przyklepując takową, żeby do ziarn przylegała. W pierwszym roku żarnowiec mało odrasta od ziemi, dopiero po 2—3 latach zaczyna krzewić się bujnie.

Na gliniastych ciężkich, wilgotnych lub zbyt żyznych ziemiach, żarnowiec nie udaje się prawie, za to ubogie przepuszczalnie bardzo lubi.

Żarnowiec to potrawa zajęcza. W ostre śnieżne zimy widziałem szeregi rzędów żarnowcowych ściętych przez zające, dlatego też do remiz nadaje się on doskonale. Najodpowiedniej obsiewać nim remizy w koło na zewnątrz, nieznosi bowiem cienia a w pełni światła tworzy gęste krzaki.

Remizy, aby uniedostępnić dla inwentarza, ogradza się płotem lub okopuje rowem, a na wale z wyrzuconej ziemi sadzi się żywopłot n. p. z głogu, świerku, żywotnika lub innych.

Na zakończenie dodam jeszcze, że wiosna jest porą najwłaściwszą do sadzenia, pozwalam sobie przeto przypuszczać, że wielu lubowników zwierzyny pospieszy swej zwierzynie z pomocą, za co ta niezawodnie wywdzięczy się za ponoszone trudy licznym rezultatem w przyszłości. Co daj Boże!

J. R. Zipser.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski**.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ III.

Kaliber luf. Wiercenie luf. Kamera. Lufy cylindryczne i choke. Choke rifle. Paradoksy Holanda. Garnitur i zamknięcie. Spajanie luf.

Kaliber broni śrótowej oznaczano dawniej w ten sposób, że ważono funt kul okrągłych, dopasowanych do lufy danej strzelby. Ile ich się zmieściło w funcie, takiego kalibru była strzelba. Obecnie tylko kamera jest miarodajną pod tym względem; dalszy ciąg luf ku wylotowi nie bierze się w rachubę. Podług średnicy kamery ustanawia się kaliber broni. Nie należy bynajmniej przypuszczać, że lufy n. p. dwóch broni kalibru 12 mają tę samą średnicę.

Kaliber francuski i angielski różnił się cokolwiek dawniej—dziś angielski (Eley & C-o) jest podstawą dla fabrykacyi tak kamery jako też i ładunków. Fabrykant jest nieraz zmuszony zmienić średnicę luf, wybierając delikatnym instrumentem w środku, skoro po próbie się wykaże, że strzelba nie dobrze bije, że rozrzuca i t. d. Każdy fabrykant musi na to zważać, by średnica lufy jednakże nie była nigdy większą po nad normę, a tembardziej po nad średnicę kamery, a jeżeli jest szersza po nad normę, to najwyżej o 0,2—0,4 mm., by przybitka w każdym razie miała dostateczny opór o ściany lufy czyli dawała dostateczne uszczelnienie, co bardzo wpływać musi na gęstość, a nadewszystko na ostrość strzału. Gilza kalibru 12 musi mieć średnicy 18,6 mm. wewnątrz, kalibru 16—średnicy 17 mm., gilza kalibru 20—średnicy 16 mm.

Normalna skala dla luf w Austryi i Niemczech dla kalibru 12 wynosi 18,52 mm., dla kalibru 16—16,81 mm., dla kalibru 20—15,62 mm. Jeżeli średnica luf za wielka, należy to wyrównywać, kładąc przybitkę większej średnicy na proch, ale i to ma swoje granice, bo przy za wielkiej przybitce strzelba za bardzo oddaje. W takim przypadku najlepiej używać gilz metalowych; gilza taka kal. 12 ma średnicy 19,6 mm., kal. 16—18 mm. Są to tak zwane „Perfekthülsen" Kynocha.

Dawniej oznaczano kaliber broni w Niemczech i Anglii na tysiączne części cala angielskiego; obecnie liczy się tylko na milimetry. Dawną miarę kalibru zatrzymano w Anglii teraz tylko dla rewolwerów i małokalibrowych „teszyngów." A więc liczby 230, 320, 380, które i w Niemczech się często spotyka, oznaczają n. p. kaliber 0,230 cali angielskich i t. d., czyli 5,8 mm., 8,1 mm., 9,7 mm. Normalna skala dla strzelby śrótowej w Niemczech poczyna się od kalibru 4-go, o średnicy luf 26,72 mm.

Najmniejsza strzelba, ptaszniczka, to kaliber 32, o średnicy lufy 13,36 mm. U nas używa się zwykle tylko broni, kalibru 12, 16 i 20. Owe wielkie kalibry 4 i 8-my bywają używane czasem, jako pojedynki (jednolufowe) na ptactwo wodne. Są one bardzo ciężkie, tak, że niejeden myśliwy posługuje się na łodzi podporą, ale mają tę zaletę, że biją bardzo daleko; oczywiście przy odpowiednim naboju. Gilzy do kalibru czwartego takiej strzelby nabija się 15,9 gr. prochu, 85,0 gr. śrótu. Kaliber 14 i 18 jest bardzo rzadki; jeżeli się zdarzy, to tylko wskutek przerobienia perkusyjnej broni na odtylcową.

Myśliwy, kupując broń, powinien wybrać, jak mówi Horacyusz „*Aurea mediocritas*" t. j. by nie nabywał ani za wielkiego, ani za małego kalibru. Najlepszy jest

wszelkiemi sposobami tępić szkodniki, które mogą nawet najmniejszą szkodę wyrządzić zwierzynie. Tak samo postępować powinni i ci myśliwi, którzy posiadają bażantarnie.

O ile poznałem życie borsuka, zaliczyć go muszę do tych zwierząt, które każdy posiadacz lasu oszczędzać powinien. Borsuk żyje głównie w norach, w nocy tylko z takowych wychodzi, nie oddalając się zbytnio od nich i żywi się przeważnie pędrzckami oraz różnem ziemnem robactwem, szkodliwem dla młodych zagajników. Wypadkiem tylko, trafiwszy na gniazdo ptaka, zniszczy go.

Posiadam u siebie dość znaczną ilość borsuków, nie zauważyłem jednak, żeby stan zwierzyny pogarszał się, a przy ochronie takowej, jest jej więcej, jak w niejednym majątku, gdzie borsuków nie ma, lecz mniej o zwierzynę dbają.

Zalecam więc nie tępienie borsuka, lecz, przeciwnie, ochronę takowego; więcej on przyniesie dla lasu korzyści, jak zrobi szkody w zwierzynie.

G. Sk.

Zamieszczając powyższy artykuł, zastrzegamy się co do punktu, zalecającego absolutną ochronę borsuka. Zarówno pożyteczność borsuka dla kultur leśnych, o której mówi Sz. Autor powyższego artykułu, jako i szkodliwość tego zwierzęcia dla zwierzostanu, zwłaszcza dla gniazd ptactwa łownego, o której pisał autor „Polowania na borsuki"—są stwierdzone. Otóż przy tępieniu borsuka należy mieć na uwadze, jaka jest jego rola w danej okolicy. O ile gnieździ on się w lasach, w których nie ma cietrzewi, bażantów i t. p., to korzyści, jakie daje borsuk, uprawniają do oszczędzania go, gdzie zaś są głuszce, cietrzewie, bażanty lub kuropatwy, tam borsuk cierpiany być nie powinien.

Redakcya.

Orzechówka.

Brehm i inni badacze twierdzą, że orzechówka opuszcza swą północną ojczyznę i dąży na wędrówkę tylko wtedy, gdy jej tam zabraknie w zimie pożywienia. Tem tłómaczyć można pojawienie się w r. b. licznych stad tego ptaka w Niemczech, i to w takich okolicach, gdzie go od niepamiętnych lat nie widywano i gdzie nikt prawie tego ptaka nie zna.

Ponieważ i u nas zauważono nalot tego ptaka w lecie r. z., przeto nie od rzeczy będzie następujących parę uwag o orzechówce, które przytaczamy za pismem niemieckiem: „Der Weidman."

Brehm twierdzi, że ojczyzną orzechówki jest cała północna Europa, tymczasem w Szwecyi i Norwegyi wcale jej nie widują, chyba, tak jak w Niemczech, co kilka lat, jako ptaka przelotnego. Podług tych danych, miejscem zamieszkania orzechówki może być tylko Syberya i daleka północ Rosyi europiejskiej.

Orzechówki chwytają się nieraz w sidła na drzewach jarzębiny. Jednakże nie tyle je nęcą jagody jarzębiny, co drozdy, które się schwyciły w zastawione sidła. Przypuszczać więc należy, że orzechówka nie gardzi także mięsem małego ptactwa, bo spostrzeżenia kilku myśliwych wykazały, że w jednem i tem samem sidle znaleziono szkielet drozda i żywą orzechówkę. Widziano nawet, że gdy schwytany w sidła drozd począł piszczeć, orzechówka nadleciała, czychając na gotowy łup. W każdym razie, orzechówka jest podług obserwacyj, dotąd robionych, takim samym szkodnikiem, jak jej „zacne" krewniaki kruk, nasze kawki i inne z tego gatunki.

Orzechówka nie boi się ludzi. Można całe stada tych ptaków podejść na kilka kroków. Gdy się strzeli, zapadają najdalej o jakie kilkadziesiąt kroków od miejsca, gdzie się poderwały. Tłómaczy się to tem, że w swojej właściwej ojczyźnie, w ogromnych leśnych puszczach północnej Rosyi i Syberyi, orzechówka ludzi nie widuje.

Prócz pokarmu mięsnego, skoro im się zdarzy sposobność po temu, żywią się orzechówki w naszych stronach jagodami, owadami, poczwarkami, które wydłubują z kory drzew. Podobnie jak wrona orzechówka wyszukuje za pługiem wyorane pędraki.

Sama nazwa o r z e c h ó w k a wskazuje, że n a j b a r d z i e j l u b i ona laskowe orzechy. Pewien myśliwy szwedzki donosi, że znalazł w żołądku zabitej orzechówki 18 laskowych orzechów.

Ptaki te odznaczają się długim, spiczastym dziobem, grubą szyją. Upierzenie jest ciemno-brunatne, upstrzone białemi kropkami.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Piatygorsk, *w lutym.*

Artykuł o tępieniu przepiórek w N. 3 „Łowca Polskiego" nasunął mi parę uwag, które może zainteresują czytelników pisma. Otóż przepiórki tępią w niemożliwy sposób na Kaukazie, o czem osobiście mam sposobność przekonać się. Na wiosnę polują na nie na wabia i podchodzące samce bądź strzelają, bądź nakrywają siatką i łapią żywcem. Tutejsi mieszkańcy są amatorami śpiewu tego ptaszka i często trzymają go w klatkach. Przez lato polują na nie tutejsi kozacy, przeważnie z siatką i psem, idąc po miedzy, wzdłuż pola zasianego słonecznikiem lub kukurydzą. Gdy pies wystawi przepiórkę, która zazwyczaj twardo dosiaduje, nakrywają ją siatką. Oprócz tego tysiącami łapią je w sidła i potrzaski. Polując z wyżłem, dobry strzelec nierzadko zabija po 30 i więcej par na dzień. W lecie para przepiórek na targu w Piatygorsku kosztuje od 5 do 8 kop. Na jesieni kozacy i kabardyńcy sprzedają całe beczułki marynowanych przepiórek, które stanowią ulubioną przekąskę po wódce. Nie miałem sposobności polowania na południowym Kaukazie, ale z opowiadań myśliwych wiem, że znajduje ich się tam jeszcze więcej i że je tępią równie niemiłosiernie. Wszelkie przepisy nic tu nie pomogą, bo przestrzenie są ogromne, dozór policyjny żaden, a każdy kozak ma żyłkę do polowania. Starszyzna, obowiązana do przestrzegania przepisów, sama daje zły przykład.

Kuropatwy uważane są tutaj za rzadką i cenną zwierzynę. Jeździ się o kilkadziesiąt wiorst, gdy się wie, że znajduje się tam stadko, co nie przeszkadza tutejszym myśliwym wybić co do jednej sztuki każde spotkane stado i to nie bacząc na porę roku.

Przy sposobności jedna uwaga: dlaczego hodowcy bażantów nie starają się dla odświeżenia krwi w swoich bażantarniach o sprowadzanie tutejszych bażantów, które tu mamy w dosyć dużej ilości?

Prałmowski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 13 lutego. P. Wł. Kępiński przedstawił wniosek, aby Prezesa Towarzystwa opieki nad zwierzętami w Warszawie, br. Bruinigka, zamianować stałym członkiem Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Br. Bruinigk jest jednym z członków założycieli naszego Oddziału, w którym przez długie lata piastował urząd Członka Rady, to też wniosek p. Wł. Kępińskiego Rada przyjęła bardzo sympatycznie i przedstawi go najbliższemu Ogólnemu Zebraniu Członków do zatwierdzenia.

P. gubernator piotrkowski nadesłał wykaz broni, odebranej kłusownikom przez straż ziemską w jego guberni w ciągu 1900 r. Wykaz ten obejmuje 523 strzelby i 9 luf. Rada postanowiła wysłać 270 rub. na nagrody dla strażników ziemskich gub. piotrkowskiej.

Na kapitał zasobowy odpisano 1,238 rub.

Posiedzenie Rady, 20 lutego. Jak wiadomo, Zarządzający dobrami Państwa, w odpowiedzi na pytanie Oddziału, wystosowane przed paru laty, w ostatnich czasach nadesłał odpowiedź, że gotów jest wydzierżawić polowanie Oddziałowi w Janowskiem i Łukowskiem leśnictwach za cenę 3,000 rub. rocznie. Rada zajęła się zebraniem potrzebnych danych o tych leśnictwach i narazie skonstatowano tylko, że leśnictwo Janowskie obejmuje 6,124 m., w tem 5,198 m lasu, a leśnictwo Łukowskie 6,142 m., w tem 5,940 m. lasu. Ponieważ są to ogromne przestrzenie, na których mogłoby polować kilka kó-

łek myśliwskich, przeto Rada postanowiła zakomunikować powyższą decyzyę Zarządzającego dobrami państwa Ogólnemu Zebraniu, w nadziei, że może znajdzie się parę kółek myśliwskich, które powyższe leśnictwa częściowo wezmą w dzierżawę dla polowania na grubszą zwierzynę.

P. gubernator radomski nadesłał wykaz odebranej kłusownikom broni w 1900 r. Wykaz ten obejmuje 303 strzelby. Postanowiono wysłać 155 rub. na nagrody dla straży ziemskiej, która ową broń odebrała.

Jeden z członków Oddziału donosi, że w Kole sprzedają setkami kuropatwy łapane i duszone, a policya miejscowa nie zwraca na to uwagi. Rada postanowiła prosić właściwego naczelnika powiatu, o wydanie polecenia, aby straż ziemska baczyła na powyższe nadużycia.

Z uwagi, że wypracowany przed kilku laty w Warszawskim Oddziale projekt nowych przepisów łowieckich dla 10 gubernij Królestwa Polskiego, dotychczas nie został zatwierdzony w drodze prawodawczej, a praktyka wskazuje, iż należałoby w nim poczynić pewne zmiany i uzupełnienia. Rada postanowiła przekazać opracowanie nowego projektu prawa łowieckiego dla Królestwa specyalnej komisyi. Do komisyi tej zaproszono z po za koła członków Oddziału znanego w literaturze łowieckiej pisarza, senatora Konrada Machczyńskiego, z członków zaś Oddziału: pp. Al. Szwedego, Wł. Słonczyńskiego, Jana Sztolcmana, Wł. Jakobsona, St. Dziechcińskiego, R. Więckowskiego, B. Wysockiego i J. Zarembskiego. Pierwsze zebranie komisyi ma się odbyć w d. 1 marca.

Drobiazgi Myśliwskie.

Czarny kozioł. Donoszą nam, iż w dobrach Maciejowice, w gub. siedleckiej, będących własnością hr. Andrzeja Zamoyskiego, ubito w lutym b. r. rogacza zupełnie czarnego; nawet talerz był koloru ciemno-bronzowego. Rogacz był piękny i miał już dobrze wyrośnięte rogi. Ciekawy ten okaz odesłany został do muzeum hr. Branickich w Warszawie we Fraskati.

Wczesny ląg. W Styryi zabito 19 grudnia przeszłego roku zająca (samicę), noszącą w żywocie już zupełnie wykształcone kocięta.

Albinizm. Niejaki p. F. Heytmanek, z Węgier, pisze co następuje: Profesor dr. Adolf Lenol donosi mi z Budapesztu interesujące szczegóły o albinizmie. Jest to człowiek znany, jako przyrodnik i ornitolog. W jego pracowni wypycha się rocznie około 2,000 sztuk zwierzyny. Otóż rzeczony profesosor zrobił to spostrzeżenie, że, gdy lato chłodne, o wiele więcej przysyłają mu albinosów, aniżeli gdy lato ciepłe. Rok 1900 wykazał to dowodnie, że upał był ogromny, nadesłano bowiem w tym roku tylko 11 sztuk albinosów, podczas gdy w roku 1899 wypchano 52 sztuk takich okazów. Lato było w tym roku chłodne.

Albinizm u dzika. Leśniczy Siegel, na Szlązku, zabił dzika, który miał szczecinę na całem ciele w białe centki. Ważył 80 pruskich funtów. Nogi i uszy miał zupełnie białe.

Kusak (*Rynchotus rufescus*) pojawia się często w nadreńskich prowincyach. Niektóre pisma niemieckie twierdziły, że przywędrował (!) on z Argentyny. Myśliwy z Alzacyi, tajny radca regencyjny, p. Cronau, pisze do „Dt. J. Ztg.," że o tak dalekiej wędrówce nie ma mowy; natomiast przypuszczać należy, że ptaki te przyleciały z okolic, w których chciano je zaaklimatyzować. Nie każdy rewir jest dla kusaka odpowiedni. Lubi on gęste zagaje, mające w sąsiedztwie żyzne pola. To też wynosi się z takich stron, gdzie tego nie znajduje. Pan Cronau wyraża nadzieję, że niedługo ptak ten drogą aklimatyzacyi rozpowszechni się w całej środkowej Europie, podobnie jak w Anglii i Francyi, gdzie już od lat kilku na niego polują.

Niezwykła waga wydry. „D. Dt. Jäger" donosi, że pewien myśliwy w Bawaryi schwycił w żelaza wydrę, która ważyła 27 funtów ($13^1/_2$ kg.).

Wilki nad Renem. Nie zdarzyło się od wielu lat, by wilki odwiedzały nadreńskie okolice, aż oto w tych dniach zabito w pobliżu Blankenhain ogromnego wilka.

Kłusownictwo w Holandyi. Z Amsterdamu donoszą, że małżonek królowej Wilhelminy, książę Meklenburgski, sprowadził do parku w Loo sześć kapitalnych jeleni. Niestety, wszystkie padły ofiarą kłusowników, których w Holandyi jest mnóstwo.

Wystawy psów zapowiadają się w roku bieżącym licznie.

Austryacki klub miłośników psów luksusowych w Wiedniu urządza w wspaniałych salach „Cesarskiej Gartenbau-Gesellschaft" międzynarodową wystawę psów. I serya: 4, 5 i 6 maja b. r.—psy luksusowe; II serya: 10, 11 i 12 maja b. r.—wyżły, posokowce i inne do polowania używane. Specyaliści wyrażają nadzieję, że wystawa uda się dobrze i będzie należała do największych, jakie dotąd były w Europie, gdyż prawie wszystkie kluby zapowiedziały swoje współuczestnictwo. Program wysyła gratis i franco sekretariat klubu—I. Singerstr. . 2. Zgłoszenia przyjmują się do 15 kwietnia b. r.

Towarzystwo kynologiczne w Elberfeld donosi, że tamże odbędzie się w dniu 15 i 16 maja międzynarodowa wystawa psów.

Towarzystwo „Rauyl" z Drezna urządza w Bantzen międzynarodową wystawę psów od 8 — 10 czerwca b. r.

Również we Frankfurcie nad Menem przygotowuje się wielka wystawa psów najrozmaitszych ras.

Psy królowej Wiktoryi. Zmarła królowa Anglii była wielką lubowniczką psów wszelkich ras. Długowłose, wyżły, foxterriery, pudle, charty, szkockie psy pasterskie i t. d., wszystkie cieszyły się łaską królowej. Szczególnym jej faworytem był wyżeł, *Dash*, który pierwszy wyszedł na jej spotkanie, gdy wracała z ceremonii koronacyjnej z Buckingham-Palast. Towarzyszył on swej pani nawet w podróżach po stałym lądzie. Po nim był w łaskach—*Eos*, pyszny chart, *Spat*—foxterrier i wielu innych reprezentantów psiego rodu. Opis tych wszystkich faworytów znajduje się w pamiętniku zmarłej królowej Wiktoryi.

Nowy wynalazek. „Zwinger und Feld" donosi o niezmiernie ważnym dla psiej hodowli wynalazku. Dr Copeman, w Londynie, wynalazł limfę, której zastrzyknięcie pod skórę psa ma leczyć nosaciznę. Dwa centymetry kubiczne owej limfy leczą podobno radykalnie i szybko pieska, ważącego $1^1/_2$ kg. Na życzenie wynalazcy odbywają się obecnie próby z ową limfą we wszelkich większych psiarniach Anglii, Niemiec i Ameryki.

Zamarznięte łabędzie. Z Berlina donoszą, że na jeziorze Hawel, pod Berlinem, łabędzie zamarzły w wodzie wskutek wielkich a raptownych mrozów. Tylko kilkanaście sztuk zdołali uratować rybacy. Na rzece Sprewie w samym Berlinie zdarzył się podobny wypadek. Tutaj powołano straż ogniową, która uratowała biedne ptaki od niechybnej śmierci.

Śmiały orzeł. W pewnej wsi uderzył orzeł przedni na stado gęsi, a gdy kobieta, pasąca je, chciała odpędzić go miotłą, rzucił się na nią. Dopiero pomoc właściciela gęsi, który nadbiegł z bronią, położyła kres tej walce. Skrzydła jego miały 7 stóp rozwartości.

Słuch jelenia ma być tak wyborny, że zwierz ten słyszy najlżejszy szmer już na 400 kroków. Tak przy-

najmniej twierdzi pismo „Weidmann", chociaż nam się zdaje, że grubo przeholowało.

Jeleń-szkódnik. „Hugo's Jagdzeitung" podaje ciekawy objaw u jelenia, który zauważył pewien strzelec w Belgii. Obchodził on o godz. 4 rano rewir, powierzony jego pieczy, gdy ujrzał jelenia szesnastaka i kuropatwę, rzucającą mu się śmiało do oczu. Jeleń oczywiście dał drapaka, gdy ujrzał człowieka, a ów strzelec, podszedłszy do owego miejsca, znalazł gniazdo kuropatwie z trzema jajami, świeżo przez jelenia wyssanemi!

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

Rezultaty polowań w dobrach Młochowskich (w pow. błońskim, gub. warszawskiej) od 1 lipca 1900 r. do 1 lutego 1901 r. są następujące:

Zwierzyna użytkowa

Data	Rewir	Zwierzyna	Sztuki	Uwagi
1900 r. Maj	Lasy			
Sierpień	Młochow	Rogaczy	3	Z podjazdu
27 VIII	Olesin	Jeleń 8 k	1	
4 i 11 IX	Żabieniec	Kuropatw	381	Polow. z naganką w 6 i 8 strzelb
18 X	Rusiec			
6 XII	Dębak	Zajęcy	123	Polowania z naganką w 14 strz.
		Lis	1	
20 XII	Zaborów	Zajęcy	188	
		Rogacz	1	
1901 r. 3 I	Olesin	Zajęcy	205	
17 I	Młochów	Zajęcy	195	
		Rogacz	1	

	Jeleń	Rogaczy	Zajęcy	Kuropatw
Razem	1	6	711	381

Szódniki

Data	Wyszczególnienie	Sztuki
Od 1 lipca 1900 roku do 1 stycznia 1901 roku	Lisów	12
	Borsuków	5
	Psów	73
	Kołów	27
	Łasic	1
	Orłow	4
	Jastrzębi	276
	Bociany	3
	Srok	33
	Wron	259
	Razem	693

Z całego obszaru, wynoszącego około 400 włók (w tem 100 włók lasu), podzielonego na sześć rewirów, tylko cztery zostały opolowane.

W d. 5 stycznia w Chodowie, pod Kłodawą, zabito 128 zajęcy.

D. 29 i 30 stycznia odbyło się polowanie w 6 strzelb u księcia Konstantego Radziwiłła w Towianach (gub. kowieńska). Polowano w puszczy Tańskiej. Zabito: 1 łosia, 8 kozłów, 9 zajęcy, 1 lisa i 4 jarząbki. Wycięcie linij przy zaprowadzaniu w roku zeszłym gospodarstwa leśnego umożliwiło polowanie z naganką. Polowanie u księcia może się śmiało zaliczać do najpiękniejszych w kowieńskiej guberni. Duża ilość łosi i sarn jest prawdziwą zasługą księcia, który od lat pięciu walczy z kłusownictwem, będąc prawdziwym myśliwym-hodowcą.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Janowi Morozewiczowi w Piotrkowie. Czy hoduje kto w Warszawie czystej rasy gordon-settery nie umiemy Pana objaśnić, gdyż o czystej rasy psa u nas wogóle bardzo trudno. Zdaje się, że drogą ogłoszeń najprędzej by Sz. Pan doszedł do rezultatu.

Panu F. Murzynowskiemu w Stolecu. Za słowa uznania dla naszego pisma serdecznie dziękujemy. Jedyna to zachęta dla nas do wytrwania w pracy, może mozolniejszej, niż się to na pozór wydaje niektórym. Odpowiedzi na zapytania damy w następnym numerze, po zebraniu dokładnych danych.

Panu Janowi hr. Jezierskiemu. Niestety, sygnały myśliwskie u nas tak wyszły z użycia i zaginęły, że jeśli idzie o nasze sygnały swojskie, to trzeba je wyławiać od starych leśników, polujących z ogarami. Dla tego też nie możemy wskazać, kto by mógł tych sygnałów strzelca nauczyć. Trębaczy jest wielu, ale strzelca, któryby dobrze na rogu zagrał w Warszawie nie ma.

Bażantarnikowi trzeba dać takie utrzymanie, jak dobremu strzelcowi.

Specyalnych opraw do kompletów naszego pisma nie mamy. My płacimy od tomu po 1 r. 30 k. za oprawę w płótno ze skórzanym grzbietem.

W dziale ogłoszeń znajdują się ustawicznie ogłoszenia o jajach i bażantach do sprzedania. O sarnach nie wiemy.

Za korespondencyę dziękujemy bardzo i polecamy się pamięci na przyszłość.

Panu A. Z. Artykuł p. Zipsera będzie zapewne zupełnie wystarczającą odpowiedzią na zapytanie Sz. Pana w przedmiocie remiz. Co do puhacza to można go nabyć tylko przypadkowo, okazyjnie. Towarzystwo prawidłowego myślistwa sprowadziło w ostatnich latach dla swoich członków kilkadziesiąt sztuk puhaczy od Gudery z Wiednia, płacąc po 45 rub. sztukę *loco* Warszawa.

Panu Praźmowskiemu w Piatygorsku. Ogary do sprzedania ogłaszane są od czasu do czasu w „Łowcu Polskim," ale najłatwiej jeszcze dziś o dobre ogary na Litwie, w guberniach Królestwa bowiem polowanie to wogóle zanika, co zresztą jest koniecznem, wobec znacznego wzrostu zwierzostanu w ostatnim dziesiątku lat.

Za nadesłaną korespondencyę dziękujemy i polecamy się pamięci Sz. Pana na przyszłość.

Treść Nr 5 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

S. HISZPAŃSKI
Szewc, ist. od 1838 r.
Specyalność (107)
Obuwie sportowe
16 Erywańska 16

W muzeum zoologicznem.
— A więc, szanowny pan sam zabił te zwierzęta, które widzimy tutaj wypchane! Ależ tu nigdzie nie widać w skórze śladu rany!
— Właśnie cała sztuka w tem, by skóry nie pokaleczyć. To też do zwierzyny, przeznaczonej do wypchania, strzelam tylko kulami, a celuję i trafiam zawsze w naturalne otwory.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO!
Specyalny magazyn naczyń kuchennych i sprzętów domowych
W. Szczawiński
(Plac Teatralny) **SENATORSKA 12.** (Obok Ratusza).
Oddział Akc. T-wa „SILESIA." (17)
Naczynia z czystego niklu i niklem okładane.
Tylko najprzedniejsze wyroby!